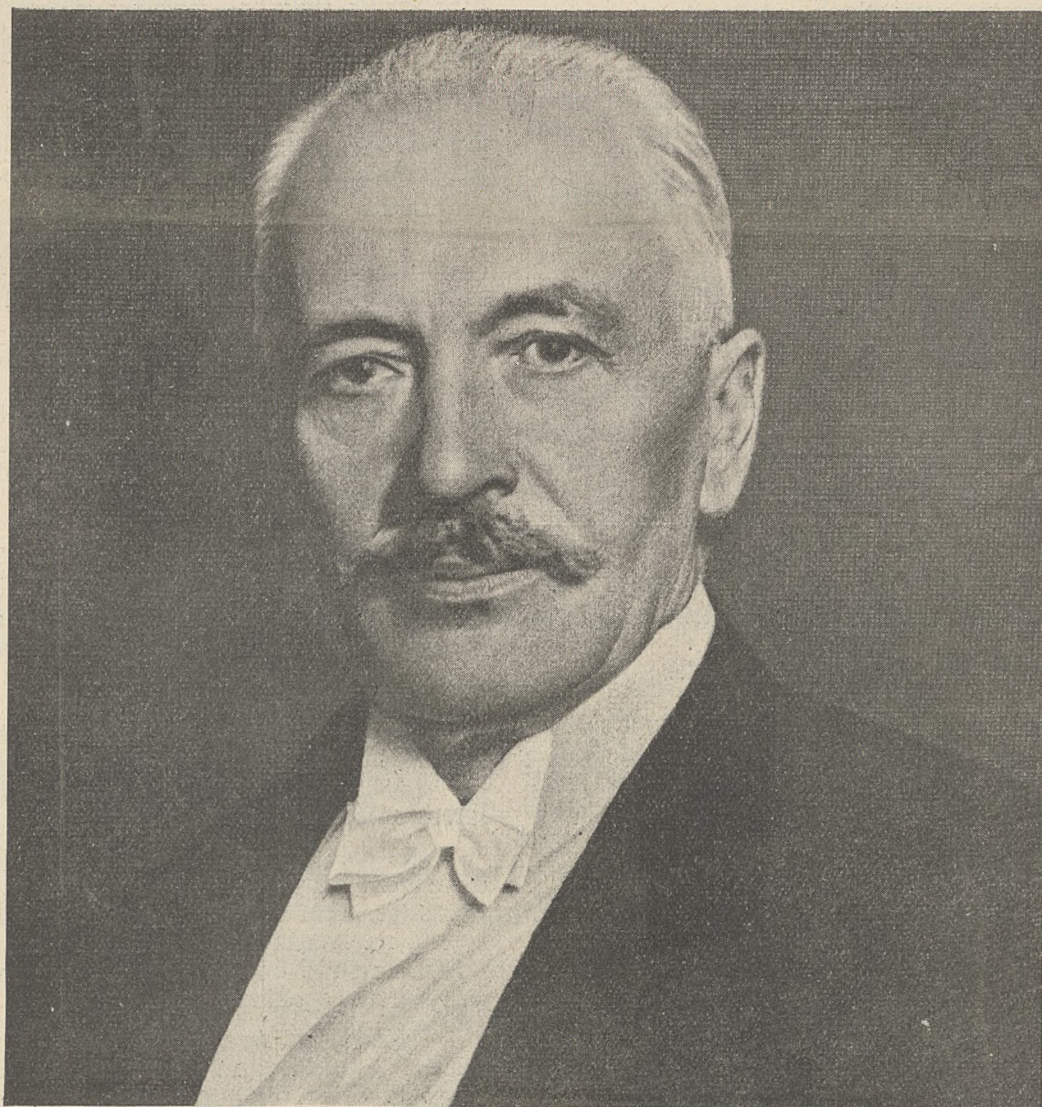
Nr. 5 WARSZAWA, DNIA 30 STYCZNIA 1938 R. XXV

SIEW MŁODEJ WSI

ORGAN CENTRALNEGO ZWIĄZKU MŁODEJ WSI



1 lutego, w dniu Imienin Pana Prezydenta Rzeczypospolitej, Związek Młodej Wsi składa Dostojnemu Solenizantowi życzenia wszelakiej pomyślności.

BEZROBOCIE WŚRÓD MŁODZIEŻY WIEJSKIEJ

„Praca nie może być dla nikogo ani przywilejem, ani upośledzeniem. Winna ona być podstawowym tytułem do udziału jednostki w dochodzie społecznym“.

Oto słowa Deklaracji Ideowej C. Z. M. W. Artykułem niniejszym rozpoczynamy dyskusję na temat bezrobocia młodzieży chłopskiej. Prosimy Koleżeństwo o zabieranie głosu.

Red.

Jedną z większych bolączek, przeżywanych przez dzisiejsze młode pokolenie, to potężna fala bezrobocia, która opanowała niemal cały świat. Ogromne rzesze młodych i zdolnych do pracy ludzi, zostały skazane na przymusową bezczynność, a tym samym na głód i nędzę. Z tych to mas powstała ta przysłowiowa grupa „ludzi zbędnych“.

W Polsce bezrobocie odbija się bardzo boleśnie. Jeszcze w pierwszych latach naszej niepodległości bezrobocie nie było tak fatalne w skutkach, gdyż ogólna powojenna odbudowa kraju, nieźle pracujący przemysł, na szeroką skalę prowadzona emigracja, wchłaniały prawie wszystkich zdolnych do pracy. Ciężkie położenie nastało dopiero z chwilą pogorszenia się koniunktury gospodarczej. Wówczas to masowo zaczęto zwalniać robotników w zakładach przemysłowych, emigracja została zatamowana — słowem powstał zastój.

Mimo że w ciągu ostatnich trzech lat nastąpiła ogólna poprawa gospodarcza, to jednak bezrobocie na wsi wcale nie maleje. A przecież największe natężenie bezrobocia jest właśnie w środowisku wiejskim. I jeżeli u nas powstała ta drażniąca kwestia „ludzi zbytecznych“, to przede wszystkim wśród licznych rzesz chłopskich. Setki tysięcy gospodarstw karłowatych, nie mogących w żadnym wypadku wyżywić i utrzymać licznych swoich rodzin, duża rzesza bezrolnych tzw. komorników, którzy dawniej utrzymywali się przeważnie z sezonowej emigracji i innych robót, także liczni „rodzinniacy“, którzy z chwilą nastania nędzy w mieście przybyli od swych ojcowizn — oto obraz dzisiejszego położenia wsi.

Większość tych ludzi to przeważnie młodzież.

CORAZ GORSZA SYTUACJA

Młodzieży na wsi przybywa z każdym rokiem coraz więcej, stale dorastające młode roczniki wołają o pracę. Jednak nie znajdują one należytego zatrudnienia w warsztatach swych ojców — bo cóż rzeczywiście mają robić, jeżeli rodzice posiadają dwie albo trzy morgi, a trzeba na nich wyżywić dziesięciu ludzi. Dlatego też, mimo nieznacznej poprawy, obniża się coraz bardziej spożycie ludności wiejskiej. Chłop zaczyna coraz więcej niedojadać.

Według zestawień statystycznych, ogólna liczba bezrobotnych obniżyła się w roku ubiegłym zaledwie o 7 tys. osób. Trudno jest dziś więc mówić o likwidacji bezczynności, kiedy stale przybywa nam coraz więcej młodzieży, nie znajdującej warsztatów pracy. I tak w r. 1936 było już ich 340 tys. Dziś młodych ludzi, liczących lat od 14 do 21, jest w Polsce 4 mil. 771 tys., a w r. 1940 liczba ta wzrośnie do 6 milionów.

Trzeba by olbrzymiego rozwoju robót we wszelkich dziedzinach, żeby dać zajęcie owym 300 tys. zarejestrowanych bezrobotnych i co roku zapewniać zatrudnienie nowym rocznikom, znów ogółem około 300 tys.

BRAK PRZYGOTOWANIA ZAWODOWEGO

Bezpośrednio z zatrudnieniem wiąże się ściśle sprawa należytego przygotowania pod względem zawodowym. Tylko mały procent młodzieży chłopskiej jest dziś przeszkolony. Olbrzymie rzesze to ludzie absolutnie do życia nie przygotowani.

Wieś w tej chwili nie ma odpowiedniego dostępu do szkół zawodowych, ani też ogólnokształcących. Ogólna ciężka sytuacja nie pozwala na szkolenie młodzieży nawet w przemyśle.

I tu jest właśnie tragiczne położenie. Robotnik chłop, udający się do miasta za pracą, nie stanowi tam nawet siły przeciętnej. I jeżeli udaje mu się w obecnych czasach uzyskać nawet jakąś pracę, to przeważnie najniżej płatną i najcięższą. Niejednokrotnie bywa on nawet powodem ogólnej obniżki płac. Trzeba tu dodać, że na ogół robotnicy ze wsi nie są mile widziani w mieście.

Drugą ważną rzeczą, jeżeli chodzi o przygotowanie zawodowe, jest sprawa tych ludzi, którzy osiągnęli już minimum jakiegokolwiek wykształcenia.

Ludzi całkowicie przygotowanych do pracy na tym lub innym odcinku jest bardzo mało. Więcej jest natomiast tych, którzy się „rozparzyli“ i ze względów materialnych nie mogą swojej żądzy wiedzy zaspokoić.

Na sprawę przygotowania zawodowego, słowem należytego przygotowania do życia i pracy, trzeba położyć duży nacisk. Bo, jeżeli nawet wcześniej czy później zdobędziemy jakieś lepsze możliwości, a nie będziemy do nich odpowiednio przygotowani, to i tak nie zmienimy istoty rzeczy.

BEZROBOCIE TAMUJE NASZĄ PRACĘ

Dzisiejszy brak pracy na wsi jest jednym wielkim tragizmem dla młodego pokolenia. Przeżywając to, sami zdajemy sobie doskonale z tego sprawę. Wiemy także o tym, że brak pracy i możliwości zarobkowania w dużym stopniu deprawuje nasze dusze. Ileż to młodych ludzi naprawdę rwie się do pracy i ciężka rzeczywistość podcina im lot — niekiedy łamie charaktery na całe życie.

Nie dziwnym się wydaje, iż bardzo często młody ciałem czuje się stary duchem, sterany codziennymi troskami i walką o życie. Nie może sobie pozwolić na książkę czy gazetę, bo nie ma pieniędzy. Ojciec mu nie da, bo sam nic nie ma, a dla niego miejsca na zagonie nie ma.

Ciężkie jest życie tych ludzi. Chodzą nieraz ci młodzi do dalekich miast po kilkaset kilometrów pieszo o głodzie i chłodzie i tam chcą szukać pomocy w wysokich urzędach, lecz przeważnie bez skutku.

Zagadnienie możliwości życia i pracy nie jest dla nas sprawą błahą ani obojętną. W poczynaniach

oświatowo-kulturalnych i społeczno-wychowawczych stanowi to rzecz zasadniczą.

O JAK NAJSZYBSZE ROZWIĄZANIE

Wiemy ogólnie o tym, że sprawa bezrobocia jest kwestią bardzo poważną i trudną do rozwiązania i jednym pociągnięciem tego lub innego urzędu nie da się rozwiązać. W akcji tej muszą wziąć udział wszyscy.

Dotychczasowe udzielanie pomocy doraźnej nie rozwiązuje absolutnie kwestii i w wielkim stopniu jeżeli chodzi o stronę wychowawczą demoralizuje ludzi, wrogo nastawia do samej pracy. Tworzy się w ten sposób coraz większa klika ludzi, która zawsze tylko liczy na darmową pomoc. Ten stan rzeczy wpływa na nas młodych bardzo ujemnie.

Rozwiązaniem tej wielkiej kwestii społecznej trzeba się zająć jak najszybciej. Im dłużej z tym zwlekamy, tymbardziej sprawa staje się trudną.

Musi być w najbliższym czasie opracowany przez najwyższe czynniki wielki plan w państwie i realizowany przy jednoczesnym współudziale społeczeństwa.

Trzeba stanowczo uporządkować strukturę gospodarstw chłopskich, drogą parcelacji stworzyć nowe warsztaty pracy, szerzyć przemysł w miastach, a także uprzemysłowić wieś. Na emigrację nawet sezonową nie należy stawiać, gdyż to zasadniczo korzyści nam nie przynosi.

A teraz chodzi o to, aby Koleżanki i Koledzy na łamach „Siewu Młodej Wsi" wypowiedzieli się, jak to na ich terenie wygląda bezrobocie i jakie środki radziliby zastosować, by je ze wsi usunąć.

Więc prosimy i czekamy.

Czesław Sobczyk

PO NAUKĘ

I.

Wicher, wicher, wściekły wicher
Miota wierzchołkami brzóz,
Biały tuman z nieba leci
A po ścianach strzela mróz.
Zniknęły ścieżki, polne dróżki,
Zginął wędrówek ludzkich ślad,
Śnieg puszysty, śnieg srebrzysty,
Grubą płachtą okrył świat.

II.

A wśród tych wichrów i zawieii
Poprzez morze śnieżnych fal,
W lichej świtce, w dużych łapciach
Chłopskie dziecko pcha się wdal.
Małe rączki mu kostnieją,
Od zmęczenia nóżki drżą,
A na rzęsach i policzkach
Krzepnie szron.

III.

Chłopcze! chłopcze! Dokąd śpieszysz?
Kto cię w śnieżne zaspy woła?
Stanął, spojrzał i rzekł cicho:
„Szkoła"!

Ryszard Bazyli Awsiuk.



Ś. P.

BOLESŁAW KWIATKOWSKI

Były v. Prezes, a ostatnio Sekretarz Zarządu Wojewódzkiego Związku Młodej Wsi w Łodzi, członek Komisji Rewizyjnej Centralnego Związku Młodej Wsi i sekretarz Łódzkiej Izby Rolniczej, zmarł dnia 24 stycznia 1938 r.

Z Jego śmiercią tracimy jednego z wybitnych działaczy Ruchu Młodowiejskiego.

Zarząd Główny Centralnego Związku Młodej Wsi
Zarząd Wojewódzkiego Związku Młodej Wsi w Łodzi

MALARZ POWSTANIA STYCZNIOWEGO

W br. upływa sto lat od urodzin artysty - malarza, Artura Grottgera, którego imię jest na zawsze związane z powstaniem 1863 r.

On to bowiem poświęcił całą swą twórczość dziejom tej walki czynnej o wolność. Całe cykle obrazów, zatytułowanych :„Polska", „Litwa" i „Wojna" przedstawiają bohaterstwo powstańców, ich zmaganie się z wrogiem.

Podziwiamy dziś piękno arcydzieł wielkiego artysty, zarówno w treści, jak i w formie. Ze zdumieniem oglądamy te tak liczne z ogromnym wysiłkiem tworzone obrazy. One to przecież utrwaliły w sercach pokoleń, żyjących po 1863 r. ofiarę z krwi, którą



Na pobojowisku A. Grottger

dali z siebie Polacy, aby wywalczyć niepodległość. Wszak dziś bez Grottgera trudno by nam było sobie wyobrazić samo powstanie, bohaterstwo jego uczestników. Dzięki zaś temu wielkiemu artyście — bierzemy niemal udział w walkach leśnych, płaczemy wraz z artystą w zniszczonych i zbeszczeconych przez Moskali domach i kościołach, karzemy i potępiamy zdrajców.

Ktoś, nie znający przedziwnych losów życia Grottgera, mógłby sądzić, że dzieła te powstały w normalnych warunkach tworzenia. I niewątpliwie dla tego typu widza obojętnymi będą dzieje artysty.

A tymczasem życie mówi wyraźnie, że jeżeli te arcydzieła dziś oglądamy — tak piękne, wzruszające i w takiej ilości, to zawdzięczamy je nie tylko talentowi, ale i ofierze, wielkiemu poświęceniu, rezygnacji wielkiego artysty z wielu ponętnych propozycji lżejszego chleba, którego pod koniec życia tak często w jego pracowni brakowało.

Trzeba bowiem wiedzieć, że Artur Grottger tworzył w wielkiej nędzy. Najpierw głodował przez 4 lata w Wiedniu, a potem w Paryżu, dokąd wyjechał, by wystawić swoje dzieła, zdobyć sławę i środki na utrzymanie.

Ale żadnego z tych upragnionych celów za życia nie osiągnął; wystawy nie urządzono, bo ani Polacy, ani Francuzi nie byli do tego zbyt skorzy, sława opromieniła jego imię dopiero po zgonie, a utrzymania nie zdobył, bo obawiając się tego, że rozproszy swój talent na rzeczy zamawiane ze szkodą dla swych arcydzieł, zapadł z głodu na suchoty i umarł w młodym wieku.

W br. wyszła bardzo ciekawa książka pt.: *Arthur i Wanda"*, która wyjaśnia nam z jednej strony, że

NOWE KOŁA

Decyzją Prezydium Związku Młodej Wsi Woj. Warszawskiego — zostały przyjęte do naszej rodziny związkowej Koła Młodzieży Wiejskiej: powiat Błonie: **w Kaskach, Piekarach** i **Gąbie;** powiat Ciechanów: **w Koziczynie** i **Budach Garlińskich;** powiat Grójec: **w Stamirowicach;** powiat Kutno: **w Bzówkach;** powiat Nieszawa: **w Przysieku, Bieganowie** i **Bodzanowie;** powiat Płock: **w Wrogocinie;** powiat Pułtusk: **w Pękowie, Chmielewie** i **Popowie - Borowym;** powiat Mińsk - Maz.: **w Narcie, Podskwarnym** i **Wiśniewie;** powiat Rawa - Maz.: **w Konopnicy, Sadkowicach** i **Dziurdziołach;** powiat Sierpc: **w Skoczkowie, Ksajkowie, Sadłowie** i **Stawiszynie Zw.;** powiat Warszawa: **w Kąsku** i **Koczargach - Starych.**

NA ZIMOWYCH LEŻACH

Minął czas bezprzykładnych trudów i niebezpieczeństw. Przeszły chwile śmiertelnego wyczerpania w walce z morzem. Do przeszłości należą paru tygodniowe rejsy w różne punkty Morza Północnego w pogoni za ogromnymi ławicami śledzi. Czas połowów na Morzu Północnym skończył się.

Wszystkiemu położył kres prastary zwyczaj ryb, które od prawieków w wędrówkach swych dookoła Anglii, dążą na tamtejsze płycizny i po złożeniu ikry w silnych prądach tamtejszych, sprzyjających wylęgowi, wracają w niedostępne ludzkiemu władaniu bezmiary lodów bieguna północnego.

Ostatnie statki wróciły już z kanału La Manche (Lamansz), jako ostatniego miejsca połowu przed nadchodzącą zimą. Cała Polska flota rybacka w ilości 15 lugrów po 8-miesięcznym pobycie w Holandii w porcie Scheveningen, wróciła na zimowe leże do Gdyni.

Stoją teraz stare, spracowane statki w zacisznym porcie gdyńskim. Ileż to burz i sztormów wytrzymały? Nieraz zdawało się, że już koniec. Trzeszczał każdy pod naporem fali. Pękały maszty, darły się żagle i liny.

Jednak statki, zbudowane mocno, wytrzymały wszystko. I po wydajnej, paromiesięcznej pracy na dalekich morzach, wróciły zdrowo wszystkie do Ojczyzny.

Nie zawsze jednak sezon kończy się pomyślnie.

W zeszłym roku, nadzwyczaj burzliwym, 24 angielskie statki rybackie poszły na dno. Z holenderskich tylko 2 przepłaciły życiem śmiałe wyprawy na Atlantyk. Nie uratował się nikt. W tym roku, bardziej pomyślnym w połowach, nie utopił się dotąd żaden.

m. in. oprócz pragnienia sławy, przyczyną tak żywiołowej twórczości Grottgera była miłość, z drugiej zaś mówi o tragizmie tej miłości.

Książka ta stanowi zbiór listów Artura Grottgera i jego narzeczonej Wandy Monné. Obrazuje ona płomienną miłość wielkiego artysty, wykazując jednocześnie, że Wanda była dlań ideałem i podnietą w tworzeniu. Chciał zdobyć sławę i możność utrzymania się wraz ze swą przyszłą żoną.

Pracował też po prostu bezprzykładnie, by ten cel osiągnąć. Niestety, rozwijająca się coraz bardziej choroba piersiowa położyła kres życiu wielkiego malarza.

Dziś doceniając wielkość Grottgera, dziwimy się dlaczego ówcześni Polacy nie zainteresowali się malarzem, nie pomogli mu w jego nędzy. A już szczytem wszystkiego jest fakt kupienia przez cesarza austriackiego Franciszka Józefa całego cyklu „Wojny", na co nie było stać własnych rodaków.

W styczniu br. z okazji siedemdziesięciopięciolecia powstania styczniowego, zorganizowano 21.I akademię ku czci Grottgera i wystawę cyklów obrazów: „Polonia", „Lituania" i „Wojna". Prócz tego ma wyjść seria pocztówek z reprodukcjami obrazów Grottgera, będą też zbierane składki na jego pomnik.

A więc dopiero po śmierci. Ale lepiej później, niż wcale.

PODWÓJMY NASZE SZEREGI!

Tak się jakoś złożyło, że w poszukiwaniu treści, doskonaląc metody pracy i stale sięgając w głąb, a nie wszerz, nie przywiązywaliśmy zbytniej wagi do liczby. Ot, możnaby powiedzieć, że czuliśmy niechęć do nowych członków i do nowych kół.

Tłumaczyliśmy to sobie tym, że przybytek liczbowy do organizacji, to nowy kłopot, bo na obsługiwanie kół nie będzie siły i czasu, a nowi członkowie w Kole spłycą nam pracę. Jeżeli nawet trzeba będzie częściowo zgodzić się z tak wysuwanymi przyczynami, to trzeba i to wziąć pod uwagę, że za bardzo upraszczać sobie sprawy nie wolno. Tak już jest w życiu, że obok wygody, musi być trudność, bo trudności podnoszą naszą wartość.

Nowy materiał ludzki w organizacji w postaci nowych kół i członków częściej daje nowe korzyści niż utrudnia pracę, to też obawy przed nim są nieuzasadnione.

Są jednak bardzo poważne powody do tego, by zerwać z zasadą niedopuszczania świeżego elementu do szeregów i przejść nawet do mobilizacji nowych członków i nowych kół.

Zapomniało się u nas o tym, że co roku wielki odsetek starszych członków opuszcza nasze szeregi i przechodzi do organizacji starszego społeczeństwa wiejskiego. Jeżeli byśmy przyjęli, że członek w organizacji pracuje około 10 lat, to przy liczbie 150 tysięcy członków co roku wychodziłoby z organizacji 15 tysięcy członków. Wiemy jednak, że członek w organizacji trwa znacznie krócej, że nawet przodownicy, którzy pełnią funkcje wychowawcze, nie pracują tak długo.

Przeciętny członek w organizacji swej przebywa około 5 lat. Przy takim czasie związek opuszcza co roku około 30 tysięcy członków.

Czy nam te liczby nic nie mówią?

Owszem, mówią wiele, a jeszcze więcej trzeba wymyślić sobie. W ostatnich trzech latach opuściło organizację w sposób naturalny przeszło 100 tysięcy członków, a na ich miejsce przybyło nie całe 40 tysięcy nowych członków. Jeżeli więc utrzymamy taki sam stosunek tych dwóch liczb, tj. przewagę ubywających nad przybywającymi, to może przyjść czas, że w organizacji zabraknie członków.

Jeżeli zdamy sobie sprawę z tego, że u podstaw naszych ideałów leży powszechność naszego ruchu, to jasnym się stanie, że kurczenie się naszej liczby musimy natychmiast zatrzymać i rozpocząć marsz w odwrotnym kierunku powiększania liczby.

W roku bieżącym na tym odcinku mamy wiele do odrobienia, musimy odrobić zaległość trzech lat, to też zrobić trzeba bardzo dużo.

Zmyło tylko paru Holendrów za burtę w czasie sztormu. Tak! Morze zazdrosne jest o swe olbrzymie bogactwa i śmiercią karze za wydzieranie ich sobie.

Jakież wielkie masy śledzi złowiliśmy przez cały sezon! Całe sterty poukładane na nadbrzeżu w Scheveningen, czekają na przewóz do Gdyni. Dwa duże statki transportowe wożą stale po parę tysięcy beczek i wozić będą do wiosny.

Ciężkie miliony złotych wydarliśmy morzu, my, marynarze - rybacy. Dawniej trzeba by to wszystko zapłacić Anglii, czy Holandii, dziś polski rybak, na polskim statku wydziera morzu góry złota, wzbogacając kraj i przygotowując świetny rozwój przyszłej polskiej flocie rybackiej.

Polska potrzebuje tyle śledzi, że jeszcze całe setki podobnych staków miałoby co robić. Rok rocznie Polska zużytkowuje 1 milion beczek śledzi. W tym sezonie my, polscy rybacy, wydarliśmy morzu 100.000 (sto tysięcy) beczek, łowiąc jedynie na 15-tu statkach dalekomorskich. Pozostałe 200.000 trzeba sprowadzać z zagranicy. Toteż trzeba widzieć, jaki ogromny ruch panuje w porcie rybackim w Gdyni. Wielkie statki przychodzą z Anglii lub Holandii z ogromnymi ładunkami beczek. Wyładowują odrazu po parę tysięcy beczek. Olbrzymie place w porcie są zapakowane stosami beczek. A ileż statków wyładowuje w Gdańsku? A ileż beczek jedzie kolejami przez Niemcy?

Zważcie, co to byłby za olbrzymi zysk dla państwa, gdyby to ogromne zapotrzebowanie pokryć bez pomocy obcych?

Toteż polskie śledziołówstwo ma wielką przyszłość przed sobą. Z biegiem lat przyjdą jeszcze całe dziesiątki lugrów i trawlerów. A całe tysiące przyszłych rybaków znajdzie dobrze płatną pracę. Robi się jednak na razie przygotowania do tego. Wybudo-

Zdając sobie sprawę z tego, że nowi członkowie w organizacji powodują konieczność pewnego dopasowania programów i metod, co sprawia pewien kłopot, do organizacji będziemy werbowali możliwie najrzadziej, ale za to za każdym razem jak najwięcej.

Rok bieżący chcemy uczynić rokiem powszechnej mobilizacji do Centralnego Związku Młodej Wsi. Dlatego też wzywamy wszystkich członków, przodowników i wszystkie ogniwa organizacyjne do wykonywania tego zadania.

Wzywamy każdego członka, który tylko dobrym nazwać się pragnie, by jeżeli w jego środowisku są koledzy lub koleżanki poza kołem, choć jednego członka zjednał dla koła.

Wzywamy wszystkie koła, aby postawiły sobie za zadanie zorganizowanie w okolicznej wsi nowego koła.

Wszystkie inne ogniwa niech współdziałają w wykonaniu tego wielkiego celu. Organizacja nasza musi mieć dopływ nowych sił nie tylko po to, aby było z czego ubywać, ale po to, by wydatnie poszerzać swe szeregi, które muszą w niedługim czasie sięgnąć liczby pół miliona członków.

Te pół miliona, to nie frazes, to konieczność, jeżeli chcemy coś zrobić, jeżeli chcemy zamienić się w wielką falę wychowawczą, która ogarnąwszy wieś, zostawi za sobą wartościowego człowieka, który będzie budować wedle naszego pomysłu. Czy zatrzymamy się na pół milionie, to będzie zależeć od Was wszystkich, którzy jesteście żywą treścią organizacji.

Wierzymy, że to wielkie zadanie uda nam się zrealizować. A już w bardzo wielu wypadkach w ciężkich okresach naszego życia organizacyjnego zdaliśmy egzamin. I to dobrze. P.

JAK POWSTAŁ DOM LUDOWY W WOLI CZARYSKIEJ?

„Dom ludowy to kuźnia i ognisko postępowej myśli wsiowej".

Dom ludowy w naszej wiosce jest zakończeniem 10-lecia pracy organizacyjnej.

W okresie tym powstały: w r. 1927 Kółko Rolnicze, w r. 1929 Koło Gospodyń, w r. 1932 Och. Straż Poż., w r. 1934 Koło Młodzieży, w r. 1935 mleczarnia i w r. 1936 sklep Kółka Rolniczego.

Brak domu społecznego sprawiał nam wiele kłopotów, nawet groził rozwiązaniem niektórych instytucyj. Myśl zbudowania wsiowego domu rzucił ś. p. Stefan Drzazga, prawdziwy przodownik wiejski, który, niestety, nawet chwili rozpoczęcia budowy nie doczekał.

Rok 1935 poświęcono propagandzie domu ludowego — zagadnienie to omawiano na zebraniach wszystkich wsiowych organizacyj. Gdy w r. 1936 cała wieś uznała potrzebę domu ludowego, powstało pytanie, która organizacja tym się zajmie. Ponieważ Straż Ogniowa posiadała najwięcej funduszów i jako stowarzyszenie wyższej użyteczności, największe możliwości zdobycia funduszów — jej powierzono budowę.

W chwili rozpoczęcia budowy mieliśmy 340 zł. w kasie. Mierzyliśmy siły na zamiary, no i liczyliśmy na komitet, do którego weszli ludzie znani z chłopskiego uporu i sprytu wyszukiwania źródeł dochodu (trochę liczyliśmy i na ich własną kieszeń). Nic nam nie szło łatwo, budowa ta była prawdziwą drogą cierniową.

Zaczęło się od placu. Wieś swoje wspólne grunta podczas komasacji podzieliła, nikt nie przewidywał potrzeb przyszłości — władze komasacyjne wtedy też o tym nie myślały. Pozostał tylko 1 ha wspólnej ziemi, ale zdala od wsi. Postanowiliśmy tedy zrobić zamianę ze szkołą, która ma grunt pośrodku wsi. Wysłaliśmy podanie.

Po obejściu okólnej drogi urzędowej nadeszła odpowiedź: „Nie zgadzamy się, zamiana byłaby wysoce niekorzystna dla szkoły". Jedzie jedna i druga delegacja, koszty rosną — wszystko napróżno! Chcemy kupić plac — właściciele żądają 500 zł. Wysyłamy jeszcze raz podanie, pisząc w nim m. in.:

---

wano wielką fabrykę beczek w Gdyni, dostarczającą beczki nie tylko na własne statki, lecz także i za granicę.

Obecnie w budowie jest olbrzymia sieciarnia. Jest to doniosłe posunięcie w polskim przemyśle śledziołówczym, gdyż dotąd sieci sprowadzane były aż z Japonii. Może to spowodować wzrost uprawy lnu i konopi, gdyż ogromne masy tych roślin będą użyte do budowy sieci. A jeśli sieciarnia owa oprócz własnego zapotrzebowania, będzie wysyłać jeszcze za granicę, to da pracę całym setkom ludzi.

Jedno jest jednak, co hamuje rozwój polskiego śledziołówstwa. Jest to stosunkowo wielka odległość, jaka dzieli Gdynię od Morza Północnego, tego nieprzebranego od wieków rezerwuaru, z kąd całe tysiące statków wszystkich państw wydzierają nieprzebrane ilości wszelkich ryb, stanowiących podstawę dobrobytu niektórych państw.

Polskie statki nie przyjeżdżają z ładunkiem do Gdyni, lecz mają taką bazę operacyjną w holenderskim porcie Scheveningen, drugą w kanale La Manche i we francuskim porcie Diepe.

Tam też z początkiem wiosny wyjeżdża cała flota. Zawijamy jednak w wypadku awarii do portów angielskich, czasami do Belgii lub Francji.

Do lądu jednak przybija się rzadko, zależnie od szczęścia w połowie. Np. przez ostatnie pół roku byliśmy na lądzie tylko 13 dni. A to dlatego, że w porcie stoi się tylko dwa dni, potrzebne na wyładowanie kilkuset beczek złowionej ryby. Po załadowaniu soli i wody, oraz zapasu pustych beczek, wracamy na morze na parę tygodni.

Na śledzie trzeba tak samo polować, jak na zwierzynę w lesie. Jedynym informatorem o ilościach złowionych śledzi jest tutaj radio. Bywa czasami tak, że jakiś statek złapie odrazu kilkaset beczek, co natychmiast podaje przez radio. Wtedy całe dziesiątki statków zjeżdża się w to miejsce, przebywając po parę

Zamiana możeby była i niekorzystna dla szkoły dzieci małych, ale będzie wysoce korzystna dla szkoły, młodzieży i dorosłych, bo tym będzie dla nas dom ludowy. Jednocześnie prosimy o interwencję p. starostę pow. Czekamy.

Nareszcie przychodzi odpowiedź przychylna. Chwała Bogu! Materiał zgromadzony nie zniszczeje!

Nie łatwiej też było z robocizną, bo robociznę pieszą i konną miał każdy dać bezpłatnie. Żeby mieć egzekutywę, postanowiliśmy spowodować uchwałę Rady Gromadzkiej. Ta uchwaliła bezpłatną pomoc, lecz pod warunkiem, że wieś zostanie zwolniona od gminnego szarwarku drogowego. Rada Gminna uchwały tej nie zatwierdziła.

Musieliśmy prosić o każdą furmankę, o każdą dniówkę pieszą. A co się przy tym usłyszało! Wynik był taki, że jedni pracowali bardzo dużo, a drudzy nic i jeszcze się z pracujących wyśmiewali. Sołtysi w tym okresie też nam nie dopomogli. Jeśli coś mieli nakazane z gminy, to spełniali gorliwie, „ale to, mówili, to nie nasza rzecz".

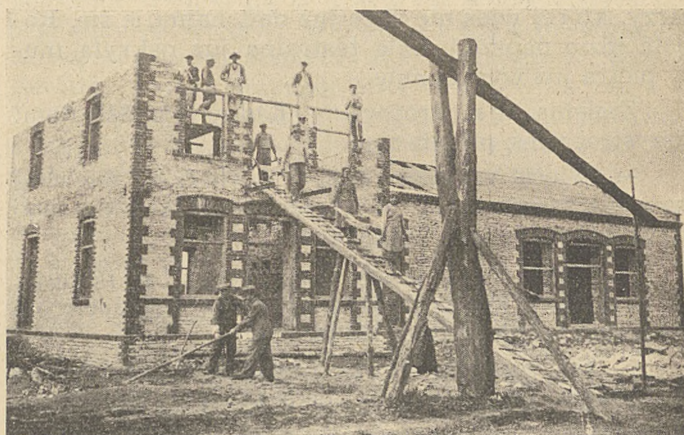
Również nieprzychylnie załatwiła Rada Gminna nasze podanie o zasiłek na budowę. Nie przyznała nic. Tak samo załatwiła nasze podanie i Rada Powiatowa: — Na takie cele nie mamy pieniędzy — brzmiała odpowiedź.

Zostaliśmy pozostawieni własnym siłom, siłom jednej gromady, a przdsięwzięcie to było nad siły jednej wioski wyczerpanej kryzysem i przebudową pokomasacyjną.

Zmuszeni byliśmy zwrócić się do ofiarności publicznej, z której u nas zbyt wiele koniecznych instytucyj musi korzystać. Pozwolenia na zbiórkę też nie uzyskaliśmy łatwo — pierwsza odpowiedź była jak zwykle odmowna. Z ofiar uzyskaliśmy 440 zł.

W powiecie powiedziano nam, że kto nie ma funduszów, ten nie powinien budować. Słusznie, ale kiedyż się u nas na takie luksusy jak domy ludowe znajdą pieniądze? I kto da?

Rozgoryczeni, ze spuszczonymi głowami wychodzili członkowie komitetu z urzędu, na którego ścianach krzyczały plakaty: — Zwiedzajcie Lisków! Zwiedzajcie polską wieś wzorową! —



Gromada buduje dom w Woli Czaryskiej

Wreszcie i wieś odmówiła pomocy. Ktoś, kto wygrywa swoje interesy, głosi po wsi, że dom ludowy komitet ma zarejestrować na szlacheckie Koła Gospodyń i na Koła Młodzieży Wiejskiej „Siew", które przecież „za panami trzyma".

— Nam ta olejarnia nie potrzebna — odzywają się coraz liczniejsze głosy.

Nie pomagają perswazje i uchwały, że pół domu budowlanego zostanie umową rejentalną zapisane na własność Straży, a drugie pół na własność Kółka Rolniczego z tym, że w razie rozwiązania tych organizacyj przechodzi budynek na własność gromady. Użytkowanie domu ludowego dla wszystkich organi-

JEŚLI POCZUJESZ...

Jeśli poczujesz, że inną twe skronie
myśl w sobie kryją, jak skroń tłumu kryje;
jeśli poczujesz, że serce twe bije
nie tak, jak serca biją w tłumów łonie,
żyj sam ze sobą, zdaleka od ludzi,
bo myśli twoich ogół nie zrozumie,
bo twe uczucie szyderstwo w nim wzbudzi,
za tłumem ten musi być, kto chce
żyć w tłumie.

K. Tetmajer

---

dni drogi. Po przybyciu jednak na miejsce, ławica pójdzie o kilkadziesiąt km. dalej, trzeba znów za nią gonić.

I tak całą ogromną przestrzeń Morza Niemieckiego przebywamy w pogoni za ławicami śledzi, kilkadziesiąt razy wzdłuż i wpoprzek. Nocami widać z oddali oświetlone porty angielskie, to znów za parę dni widzimy światła latarni duńskich.

Okres zimowy wyzyskuje się na teoretyczne szkolenie załóg na polskich statkach. Rok rocznie staraniem Ministerstwa Przemysłu i Handlu urządzane są kursy dla marynarzy - rybaków przy Państwowej Szkole Morskiej w Gdyni.

W pierwszym roku pływania idzie taki marynarz na kurs motorzystów, zdobywa tam wiedzę, potrzebną do umiejętnego prowadzenia motoru, oraz maszyny parowej na statku.

W drugim roku idzie on na kurs nawigacyjny. Tu zapoznaje się z całą nawigacją, bardzo potrzebną na morzu, gdyż służy ona do oznaczenia miejsca położenia statku na morzu i uczy prowadzenia statku.

Już trzeci rok na kursie szyprów zdobywam wiedzę, potrzebną kapitanowi takiego statku, tak że po paru latach pływania każdy z nas może już być sternikiem, czy motorzystą lub kapitanem takiego statku, co jest bardzo potrzebne, gdyż nie możemy się posługiwać Holendrami. A niedługo nadejdzie ta chwila, że nie będzie żadnego Holendra na statku, gdyż sami damy sobie doskonale bez nich radę.

Mam też nadzieję, iż ze wzrostem polskiej floty rybackiej nie tylko ja jeden z naszego Ruchu Młodowiejskiego będę w tym fachu pracował, lecz przyjdą tu również dziesiątki mych kolegów, żeby pracując 8 miesięcy w roku na morzu, wrócić na zimę z dobrym zarobkiem, by podreperować swe gospodarstwa.

Roman Foremniak

zacyj będzie bezpłatne. Kolejność imprez będzie ustalać rada wsiowa, złożona z prezesów organizacyj wsiowych.

Reakcja zwycięża.

Pieniądze gromadzkie, które miały iść na budowę domu ludowego, wieś obraca na inne cele. Komitet w rozpaczy.

— Zostawić mury i nie kończyć? Rozlecą się tak, jak kościół w Psarach, jak remiza w Różnicy.

— Nie, choćby i za swoje własne pieniądze skończyć trzeba.

Nieliczni, chętni materiał dowożą, pomoc do murarzy, której wieś nie chce już dać, najmuje się. Robota idzie naprzód. Sala teatralna już nakryta mury piętra już wyciągnięte.

Zmienia się nastrój wsi: — Ładny to będzie dom! Przystroi wieś, przyda się.

— Wiecie mleczarz miał wyjechać, bo mu chałupy nie zatwierdzili, ale daje pieniądze i na swój koszt kończy te izbę na dole.

Najciętsi przeciwnicy przychodzą z pomocą. Duch wsiowy krzepnie, chęć do nowych społecznych poczynań rośnie. Plany się mnożą.

— Jak wykończymy to, to postawimy sobie łaźnię i młyn spółdzielczy — padają coraz liczniejsze głosy.

Koszty budowy:

Kamień (wapniak)	284 zł.
Cegła	290 „
Wapno	212 „
Drzewo (deski i belki)	631 „
Papa	313 „
Pomoc ciesielska	49 „
Żelazo	156 „
Murarka	460 „
Pomoc murarska	192 „
Papiarz	50 „
Różne	69 „
Razem	2.706 zł.

Przychód.

Ochotnicza Straż Pożarna	680 zł.
Imprezy	127 „
Kółko Rolnicze (ofiary)	440 „
Gromada	289 „
Sklep Kółka Rolniczego	311 „
Pożyczki	859 „
Razem	2.706 zł.

H. Skowron.

Dlaczego wirówka do odtłuszczenia mleka jest niezbędna w każdym gospodarstwie hodowlanym?

Obecne czasy znamionują postęp w każdej dziedzinie życia gospodarczego. Postęp ten nie ominął i wsi; widzimy na własne oczy, jak zanika strzecha słomiana, zanika nawet w najodleglejszych zakątkach kraju socha, jak coraz częściej spotykamy młynki do czyszczenia ziarna i inne narzędzia rolnicze, jak zanikają garnki i blaszanki do nastawiania mleka, a ich miejsce zajmuje nowoczesna wirówka do odtłuszczania mleka.

Jeśli śledzimy za nową literaturą w zakresie rolnictwa, jeśli interesujemy się badaniami światłych rolników i opracowywaniami instytucyj naukowych, to wiemy, że **gospodarstwo mleczne jest najbardziej zyskowne w rolnictwie.**

Na Śląsku 30%, czyli jedna trzecia przychodów gotówkowych rolnika przypada na gospodarstwo mleczne. Należy przytym pamiętać, że przychody z mleka mają dla rolnika to ogromne gospodarcze znaczenie, że są częstotliwe, czyli przez przeciąg prawie całego roku zasilają jego gospodarstwo w płynną gotówkę, czego nie można powiedzieć o innych dziedzinach rolnictwa.

Szczególnie w dzisiejszych czasach, kiedy zbożowa gospodarka nie daje należytego zysku powinni rolnicy zwrócić jeszcze większą uwagę na hodowlę bydła rogatego i na jak najbardziej umiejętne wykorzystanie mleka.

Gdy gospodyni zbierze jak najstaranniej śmietankę, do ostatniej kropli, pozostaje chude mleko. A jednak badania naukowe tego chudego mleka wykazują w nim zawartość do 1% tłuszczu, czyli 80 litrów chudego mleka zawiera 4/5 kg. tłuszczu, co stanowi prawie 1 kilogram masła, a więc gospodyni na każde 80 litrów chudego mleka ponosi stratę około trzech złotych. **Tę stratę usuwa tylko wirówka,** przez użycie której uzyskuje się 30% więcej masła i dlatego to w państwach o wysokiej kulturze rolnej i należycie postawionej hodowli bydła rogatego nie spotyka się gospodarstw bez wirówki, a i u nas, tam, gdzie kultura rolna poczyniła znaczne postępy, jak w Poznańskim, na Śląsku i na Pomorzu omal nie każde gospodarstwo posiada wirówkę, kaszta nabycia której szybko zwracają się, bo już w przeciągu kilkunastu miesięcy, wówczas gdy należycie utrzymana wirówka pracuje 20 i więcej lat.

Najlepszymi wirówkami na świecie są wirówki Alfa - Laval, których blisko 5 milionów pracuje w gospodarstwach włościańskich całego świata.

Najświetniej wyposażone w pracownie doświadczalne i najstarsze zakłady T-wa Alfa-Laval wypuściły obecnie na rynek najnowsze, bezkonkurencyjne modele gospodarskich wirówek ALFA - LAVAL JUNIOR i PERFEKT, o nadzwyczaj dokładnym odtłuszczaniu, prostej i mocnej budowie. **Wirówki te przy całej swojej doskonałości, w cenie dostosowane są do możliwości nabywczych polskiego rolnika.**

Każde gospodarstwo hodowlane winno we własnym interesie zaopatrzyć się w wirówkę, a tym samym podnieść dochód ze swego gospodarstwa, co pozwoli na poprawę hodowli, a w całokształcie podniesie wzwyż nasze rolnictwo.

Wirówka w gospodarstwie mlecznym jest tak samo niezbędna, jak dobry pług w gospodarce zbożowej.

CZY JAPONIA MOŻE PRZEGRAĆ WOJNĘ?

W wojnie japońsko - chińskiej próbują się siły gospodarcze tych państw. Nie wystarczy bowiem należycie wyposażona w broń i ochotna armia wojska, ale decydującą rolę odgrywają zasoby gospodarcze, jak zapasy czy to żywności, czy też surowców, potrzebnych do wyrobu amunicji i broni. Zwycięstwa wojsk japońskich w Chinach, mimo że przyszły szybko, kosztowały jednak Japonię bardzo drogo. Ale najciekawszą rzeczą będzie zorientowanie się, jakim bogactwem w ludziach i kapitale rozporządza Japonia.

Jest to państwo, które ma ambicje zawładnięcia całą Azją pod względem gospodarczym. Japonia dąży do usunięcia z Dalekiego Wschodu europejczyków (białych), a przede wszystkim Anglików i Sowiety.

Cóż poza tym skłoniło Japonię do podjęcia wojny z Chinami? Trzeba zbadać jej możliwości gospodarcze i dopiero wtedy wyciągać odpowiednie wnioski.

Na roli pracuje w Japonii około 48 procent ludności, a w górnictwie i przemyśle około 21 procent. Reszta ludności to handel, wolne zawody i urzędnicy cywilni i wojskowi. Możnaby sądzić, że Japonia jest krajem rolniczym. Jest jednak inaczej. Gospodarka japońska jest nastawiona przede wszystkim na przemysł i handel i to jest dla państwa głównym źródłem dochodów. Japonia rywalizuje na rynkach zewnętrznych z takimi mocarstwami handlowymi, jak Anglia, Ameryka, Francja i inne, jeżeli do dziś nie dała się pokonać, to dlatego, że *sztucznie* obniżyła ceny wywożonych towarów z krzywdą dla własnych robotników.

Prócz trudności w walce konkurencyjnej i wysokich ceł, jakie musi płacić przy wywozie towarów zagranicę, Japonia znajduje się w tym cięższej sytuacji, że nie posiada dostatecznej ilości surowców, które musi sprowadzać z zewnątrz. Wprawdzie opanowała już Mandżurię, z której spodziewała się ogromnych korzyści, gdy tymczasem okazało się, że na samo utrzymanie porządku w tym kraju więcej musi wydawać, niż z niego korzysta. Jeżeli jeszcze zwrócimy uwagę na przeludnienie, to będziemy mieli całkowity obraz trudności gospodarczych Japonii.

Trzeba też pamiętać o tym, że Japończycy wydają ogromne sumy na budowę nowych fabryk (przeważnie amunicji i broni), oraz dróg i kolei, przystosowanych przede wszystkim do potrzeb na wypadek wojny. Przed trzema laty wydawano na ten cel około 1.250 milionów jen, a dziś wydaje się daleko więcej. Na poprawę zaś gospodarki rolnej wydaje się tylko około 225 miln. jen. A przecież i sprzedaż towarów często poniżej kosztów produkcji pochłania wielkie kapitały.

Kto na tym w Japonii najbardziej cierpi? Robotnicy i chłopi. Z dochodów gospodarczych na tych ostatnich przypada tylko 17,7 procentu, podczas gdy np. na handel 33,3 procentu. Widać z tego, że rolnictwo jest wykorzystywane do ostatnich granic na korzyść innych gałęzi gospodarczych.

Podobnie dzieje się z robotnikami. Płace robotników japońskich w porównaniu z innymi krajami są bodaj że najniższe. Za minimalne wynagrodzenie fabrykanci są w stanie wyprodukować duże ilości towarów i mimo, że sprzedają je po sztucznie obniżonej cenie, to kosztem robotników i rolnictwa ratują się przed stratami. Poza tym Japonia posiada w swoich zakładach przemysłowych najnowocześniejsze urządzenia, co jej produkcję ułatwia w znacznym stopniu. Warto też podkreślić świetną organizację gospodarki, kierowanej jedną ręką.

Tak prowadzona gospodarka musi się jednak załamać. Konkurencja na rynkach zagranicznych wzmaga się z każdym rokiem, tak, że często towary japońskie wydają się za drogie np. wobec zalewu fabrykatami Sowietów. W związku zaś z prowadzoną wojną w wielu krajach wyroby japońskie są bojkotowane, co znów przynosi nowe straty.

Żeby się nie załamać gospodarczo, rząd japoński, a właściwie kapitaliści pragną wykorzystać i tak już zgnębione rolnictwo. Ceny produktów rolnych są niskie. Podatki, nakładane na chłopów, są wysokie, podobnież oprocentowanie pożyczek, zaciąganych w bankach przez chłopów. Dzięki tym metodom wydobywa się z rolników ostatnie kapitały, doprowadzając większość gospodarstw do ruiny. Chłopi japońscy, którzy dotychczas mieli się nieźle, wskutek takiej polityki popadli w długi i pozbywają się masowo swojej ziemi, oczywiście na skutek nacisku wierzycieli. Warunki życia tamtejszych chłopów są b. ciężkie. Wielu z nich, sprzedawszy własne gospodarstwo pracuje będąc wyzyskiwanymi na wydzierżawionym za wysoką cenę gruncie. Jest to powrót do pańszczyzny. Nie mówimy już o wyżywieniu, które jest prawie żadne, gdy chłopi, chcąc uniknąć śmierci głodowej, sprzedają po niskiej cenie swoje córki do fabryk, lub nawet do domów rozpusty.

Cóż więc pozostało Japonii, żeby się mogła uchronić przed katastrofą? Przecież krzywda chłopów i robotników nie może trwać dłużej. Ludność się

OD ADMINISTRACJI.

Prosimy Kolegów o przestrzeganie następujących zasad:

1) W wypadku nieotrzymywania o p ł a c o n e g o „Siewu Młodej Wsi" wystarczy napisać na pocztówce, z napisem: R e k l a m a c j a g a z e t o w a, którą wydaje każdy urząd pocztowy, że Koło Młodzieży Wiejskiej w .... nie otrzymuje pisma lub N-ru np. 4, 5 i 6 itd. — Reklamacja taka jest bezpłatna. Przypominamy to dlatego, że zdarza się często, iż Koła przysyłają reklamacje w kopertach i nie naklejają znaczków pocztowych. Wtedy my musimy opłacać t e l i s t y p o d w ó j n i e, c o n a s n a r a ż a n a d u ż e s t r a t y.

2) Wiele Kół wpłaca na konto „Siewu Młodej Wsi" prenumeratę za „Przewodnika Gospodarczego" lub „Przysposobienie Rolnicze". Powoduje to niepotrzebne zamieszanie. Prosimy zatym o nie wpłacanie na nasze konta prenumerat za pisma nie związkowe.

3) Zdarza się też, że niektórzy z koleżeństwa reklamują do nas, iż nie otrzymują „Przewodnika Gospodarskiego" lub „Przysposobienia Rolniczego". W tym wypadku też koleżeństwu nie możemy dać odpowiedzi, gdyż pisma takie przekazujemy do odpowiednich instytucyj i one je załatwiają.

burzy i gotowa jest na wszystko. A trudności gospodarowania państwem rosną.

Pozostał Japonii jedyny środek, którym może się poratować. Jest to zdobycie nowych terenów — drogą, oczywiście, wojny.

Do takiego wniosku doszedł rząd. Popierała go grupa wojskowa. Przeciwnym wojnie było całe prawie społeczeństwo, które najbardziej odczuwa na sobie ciężar prowadzonych działań wojennych.

Zdobyła więc Japonia Mandżurię i zawiodła się. Dziś zabiera się do podboju Chin.

Trudno byłoby wróżyć jej zwycięstwo, chociaż i Chiny nie znajdują się w lepszym położeniu od Japonii.

Już w pierwszych walkach Chińczycy utracili największy swój port Szanghaj, który dawał 25 procent dochodów z samych ceł, które są podstawą skarbu chińskiego. W rękach japońskich znalazły się także ine porty, jak Tientsin, Tsingtao, co rząd centralny pozbawiło podstawowych dochodów. Druzgocącym ciosem dla chińskiego handlu zagranicznego była znów blokada brzegów przez statki japońskie. Jeśli do tego dodamy upadek rolnictwa i banków chińskich, znajdujących się dziś w ręku wroga, to wypadnie stwierdzić, że Chiny bez pomocy z zewnątrz nie oparłyby się Japonii, przede wszystkim z powodu braku pieniędzy. Co najgorsze dla Chin, to brak sprężystej organizacji gospodarki narodowej, czym może się znów Japonia wykazać.

Dziś w rękach japońskich znajdują się Chiny północne i środkowe ze stolicą w Nankinie. Bronią się jeszcze Chiny Południowe i tu się rozstrzygną losy zarówno Chin, jak i Japonii.

Gdyby Japonia zdołała podbić Chiny Południowe, to być może, że uniknęłaby katastrofy. Nie jest to jednak zbyt pewne.

Jeżeli Japonia tę wojnę przegra, to czeka ją ruina gospodarcza, a za tym powstaną wewnętrzne walki społeczne.

Dopóki zaś Czang-Kai-Szek (dowódca wojsk chińskich) będzie się utrzymywał na małym choćby odcinku Chin Południowych, dopóty zagranica będzie przesyłała Chinom broń, amunicję i ludzi.

Wynik wojny będzie zależał od wytrzymałości gospodarczej Japonii z jednej strony i od pomocy dla Chin, której udzielają państwa, zaniepokojone rozrastającą się potęgą Japonii, z drugiej strony. Należy sobie jeszcze zdać sprawę że czynne w mieszanie się do wojny chińsko - japońskiej ze strony np. Sowietów jest bardzo możliwe i to jeszcze bardziej wikła sytuację na Dalekim Wschodzie.

Z PRZYRODY

CUDOWNY LEKARZ

Ciekawe są drogi, jakimi musieli iść i jakie ofiary ponieśli lekarze, by znaleźć lekarstwa na różnego rodzaju choroby.

Wiele ciekawych dziejów bohaterów nauki podaje niezwykle interesujące książki Pawła Kruifa pt.: *„Walka nauki ze śmiercią“*.

Między innymi znajduje się w tej książce historia życia lekarza duńskiego, Finsena, który po raz pierwszy w świecie zastosował skondensowane światło słoneczne do leczenia gruźlicy.

I oto od czego się zaczęło?

Pewnego razu Finsen zaobserwował dwa ciekawe zjawiska — mianowicie kot, wygrzewający się na słońcu, stale zmieniał swoje miejsce, gdy tylko padał nań cień, by w ten sposób stale leżeć w słonecznej, ciepłej plamie. To samo czynił pająk, wiszący nad wodą na przędzy własnej roboty.

— Aha — pomyślał Finsen — skoro słońce jest takim przyjacielem zwierząt, dlaczego nie miałoby się ono stać również przyjacielem ludzi, zmniejszając ich cierpienia?

Pewnego razu spróbował on przepuścić przez soczewkę promienie słoneczne. Wiadomo, że promienie te w soczewce skupiają się i dzięki temu ich siła cieplna zwiększa się kilkanaście razy. W ten sposób złowiwszy słońce, skierował gorący strumień światła na prawie już nie żywe robaki. O, dziwo... robactwo zaczęło się ruszać.

Fakt ten jeszcze bardziej przekonał Finsena, że słońce będzie stanowiło doskonały lek na choroby ludzkie.

Jakoż sposobność nadarzyła się szybko.

W Kopenhadze żył inżynier Mongesten, który cierpiał na gruźlicę skóry czyli tzw. *wilka*. Prawa część twarzy nieszczęśliwego człowieka przedstawiała jedno szpetne owrzodzenie, które spowodowało, że Mongesten nie mógł się pokazywać w żadnym towarzystwie, nie chcąc budzić odrazy wśród znajomych.

Finsen postanowił leczyć go za pomocą słońca. Jednak nie udało mu się tego uskutecznić, ponieważ był to akurat listopad i słońce świeciło słabo. Wtedy Finsten postanowił stworzyć sztuczne słońce, poprosiwszy znajomego Mongestena Hansena dyrektora elektrowni o dostarczenie mu silnej lampy łukowej.

Przez 60 godzin (po 2 godziny dziennie) siedział Mongesten pod żarem sztucznego słońca — lampy łukowej. Aż wreszcie wrzód począł się łuszczyć i chory, który nadaremnie leczył się innymi środkami, wrócił do zdrowia.

Wypadek ten upowszechnił sławę Finsena. Zaczęły się do niego zgłaszać całe gromady chorych na gruźlicę skórną. Wkrótce miasto postanowiło wystawić specjalny szpital — nazwany instytutem Finsena — w którym leczyli się pacjenci. W czasie lata leżeli oni w słonecznym świetle, skupianym w soczewkach przez pielęgniarki, które kładły w miejscach owrzodzonych szkła, aby tą drogą odciągnąć krew z miejsc schorzałych, gdyż słońce przedostawało się w ten sposób przez ciało daleko prędzej.

Ogromnie ciekawe jest doświadczenie, na mocy którego Finsen doszedł do powyższego wniosku. Jednocześnie świadczy ono o tym, jak Finsen uporczywie, niemal w każdej chwili myślał o leczeniu słońcem.

Oto siedział on pewnego dnia ze swą narzeczoną, Ingeborgą, z którą miał się w najbliższym czasie

ożenić. W pewnym momencie prosi ją — po chwili dłuższego milczenia — o to, by mu pozwoliła ująć jej ucho w dwa kawałki szkła. Przyszła, cierpliwa i wyrozumiała żona wielkiego uczonego godzi się na to. I nie żałuje przerwy w miłosnej pogawędce, gdyż po 5 minutach — narzeczony zrywa się nagle i woła radośnie, że słońce przenika daleko prędzej przez ciało, z którego odciągnął krew. Przekonał go o tym bardzo czuły papier, który podłożył pod szkło: był on zczerniały od promieni słonecznych, które przeszły przez ucho.

Tak to Finsen leczy słońcem gruźlicę. Jednakowoż dąży on stale do udoskonalenia swej metody, gdyż chorzy leczą się bardzo długo.

Po pewnym czasie obmyśla Finsen specjalną lampę, której światło, przepuszczone przez warstwę kwarcu i wodę, potrafi wyleczyć wrzód wielkości grochu w przeciągu 20 minut.

Lampa ta dzisiaj nazywa się *lampą kwarcową* i jest zbawiennym środkiem na gruźlicę, a dzielnego Finsena nazwano *łowcą światła*.

Spełnił on wielkie zadanie — pochwycił, skupił w soczewce, słońca, aby leczyć schorzałą ludzkość. Nad ową słoneczną metodą leczenia myślał Finsen do końca życia, dążąc do ostatniej chwili do tego, aby móc leczyć człowieka chorego na gruźlicę kąpielami słonecznymi.

Nie udało mu się już tej metody wypróbować, gdyż umarł, ale myśl zapoczątkowaną przez wielkiego Duńczyka podchwycili jego następcy. Dała się ona zrealizować i dziś leczy się gruźlicę słońcem.

WIEŚ GŁUCHÓW PRZY OPŁATKU

Opłatek głuchowski ma już swoją historię.

Na jednym z zebrań K. M. W. „Siew" powstała myśl urządzenia wspólnego opłatka łącznie z uniwersytetem w Głuchowie. W tym celu zarząd K. M. W. „Siew", porozumiał się z zarządem gromady M. U. W. i w rezultacie na wspólnym posiedzeniu postanowiono zaprosić zarządy wszystkich miejscowych organizacji, aby w opłatku mogło wziąść udział całe społeczeństwo głuchowskie. Wybrano komitet, który pierwszy opłatek postanowił urządzić w dniu 3 stycznia 37 roku w murach M. U. W. Na program tejże uroczystości składały się przemówienia, inscenizacje, śpiewy i udział orkiestry Ochotniczej Straży Pożarnej z Głuchowa. Całość wywarła tak silne wrażenie na uczestnikach, że postanowiono corocznie urządzać wieczór opłatkowy.

W tym roku rolę gospodarza wieczoru opłatkowego objęło Kółko Rolnicze z Głuchowa. Zorganizowany w tym celu komitet ustalił datę na dzień 9 stycznia roku bieżącego, gościny zaś udzielił Uniwersytet. Już we wczesnych godzinach popołudniowych, w niedzielę dnia 9 stycznia sale M.U.W. zaczęły się zaludniać różnobarwnym tłumem mieszkańców z Głuchowa i sąsiednich wiosek.

Przy dźwiękach kolędy „Wśród nocnej ciszy", śpiewanej chórem przez wszystkich uczestników, z towarzyszeniem miejscowej orkiestry Och. Str. Poż., zapalono choinkę, poczem zespół słuchaczy Uniwersytetu odtworzył fragment „Pastorałki" Szyllera. Z kolei prezes Kółka Rolniczego, Marcin Wasilewski powitał zebranych, i nawiązując do tego, że sale uniwersyteckie z trudem mogą pomieścić licznie zebranych gości, wskazał na konieczność budowy Domu Ludowego, któryby odpowiadał dzisiejszym wymogom mieszkańców Głuchowa.

Następnie połamano się opłatkiem. Posypały się wzajemne serdeczne życzenia. M. in. prezes K. M. W. „Siew" łamał się opłatkiem z prezesem bratniej organizacji „Wici", życząc sobie wzajemnie dalszej owocnej pracy na polu społecznym. Po spożyciu skromnej kolacji i odegraniu przez orkiestrę kolędy, tak przemówił do zebranych przedtsawiciel K. M. W. „Siew" kol. Henryk Kacprzyk:

„Na progu Nowego Roku, w gościnnych murach Uniwersytetu Wiejskiego w imieniu Gromady „Siewowej" w Głuchowie, witam wszystkich Ojców i Matki nasze. Witam całą rodzinę Uniwersytecką, oraz przedstawicieli wszystkich organizacji społecznych z Głuchowa tutaj zebranych. Z okazji uroczystości wspólnego opłatka, składam serdeczne życzenia, aby w tym nowym roku wszystkim nam się w Głuchowie darzyło, rodziło i szczęściło, aby w naszej gromadzie zapanowała zgoda i wiara w lepsze jutro Polski Chłopskiej.

Dla nas, Siewiarzy, Polska Chłopska to jak ta gwiazda wigilijna dla pasterzy betlejemskich. Pasterze betlejemscy uwierzyli, że światłość nad stajenką rozlana, zwiastuje rzeczy wielkie. Poszli za nią i zobaczyli Boga, któremu hołd złożyli. My wierzymy w Polskę jutra, w Polskę chłopską, gdzie nie będzie głodnych i bezrobotnych, ubogich duchem i jaśnie oświeconych, gdzie znikną dwory a zrodzą się Uniwersytety Wiejskie, gdzie wszyscy obywatele będą dziećmi jednej ojczyzny. Drogą do takiej Polski jest praca. My na nią już wstąpiliśmy, a Wam wszystkim przy dzisiejszym opłatku tego samego życzymy. Chodźcie z nami!".

Zebrani wysłuchali w skupieniu przemówienia, poczem zgotowali mówcy długotrwałą owację. Następnie po wystąpieniu orkiestry przemawiał prezes K. M. W. „Wici", poruszając tradycję opłatka i nawołując do zgodnego współdziałania. Wielkie wrażenie wywarł na zebranych chór Siewiarzy, który wykonał na cztery głosy kolędę „Cicha Noc", a następnie dwie pieśni ludowe „Hej z góry jadą Mazury" i „Hej, mazury, hejże ha". Huczne oklaski i radosne okrzyki nagrodziły udany występ siewiarzy. Inscenizację p. t. „W Warszawie nad Wisłą" odtworzył zespół K. M. W. „Wici". Poczem przemówienie okolicznościowe wygłosił kierownik M. U. W. p. Marian Trendota, życząc zebranym zgody i harmonii w pracy.

Po przemówieniu zespół K. M. W. „Siew" odtworzył duże inscenizacje p. t. „Naśladownica" i „Wojaczek", nagrodzone hucznymi brawami. Podniosły ten wieczór został zakończony wykonaniem humorystycznego fragmentu z „Pastorałki" Szyllera z udziałem żydka i Turonia. Występ ten wykonany po mistrzowsku wywoływał co chwilę na sali huczne brawa i wybuchy wesołości.

Zarząd K. M. W. „Siew"
w Głuchowie

WIADOMOŚCI GOSPODARCZE

— W dniu 15 bm. odbyło się posiedzenie Rady Głównej Centr. Tow. Org. i Kółek Rolniczych, która dokonała wyboru nowego zarządu. Do prezydium weszli: prezes — sen. Władysław Malski, wiceprezesi — Szczepan Ciekot i sen. Piotr Olewiński, członkowie: W. Fijałkowski, St. Kielak, F. Lechnicki, J. Piotrowski i A. Putra.

Poza tym wybrano do Zarządu Głównego: Edwarda Taurogińskiego, Aleksandra Niedbalskiego, Wacława Szymańskiego, Jana Zalewskiego. C. Dębickiego, W. Długosza, Z. Jakowickiego, Z. Wilskiego, oraz przew. Centr. Org. K. G. W. Apolonię Księżopolską.

— Pod obrady Sejmu i Senatu wchodzą w czasie bieżącej sesji następujące projekty ustaw rolniczych, zgłoszone przez Ministerstwo Rolnictwa i Reform Rolnych.

1) O nabywaniu na własność państwa nieruchomości ziemskich, pozbytych przez egzekucję.

2) O zmianie ustawy z dnia 18 marca 1932 r. o wykupie gruntów, podlegających ustawie w przedmiocie ochrony drobnych dzierżawców rolnych.

3) O ujawnieniu w księgach hipotecznych własności gruntów pounieckich.

— Zaszły ostatnio zmiany na stanowisku prezesa Koła Rolników Sejmu i Senatu R. P. Na miejsce ustępującego pos. gen. Lucjana Żeligowskiego, wybrany został pos. Piotr Sobczyk z Kieleckiego.

— W końcu grudnia ub. r. odbyło się komisyjne przekazanie nowowybudowanego elewatora zbożowego w Kowlu przez Wydział Powiatowy tamtejszej Spółdzielni Rolniczo-Handlowej. Jest to nowoczesny 4-piętrowy magazyn zbożowy o pojemności 1.000 ton i pierwszy na Wołyniu elewator, zaopatrzony w nowoczesne urządzenia maszynowe.

— Wojewoda poznański w celach zwalczania choroby racic pryszczycy wydał rozporządzenie o wstrzymaniu ruchu zwierzętami racicowymi na całym polsko - niemieckim pograniczu, oraz ustanowił rejon okręgu zapowietrznego i okręgu, zagrożonego pryszczycą.

— Zbiory ziemniaków w ub. r. gospodarczym w większości państw Europy odbyły się w warunkach naogół pomyślnych. Największym producentami ziemniaków są: Niemcy, Polska, Francja i Czechosłowacja. W Polsce zbiory, wynoszące według ostatnich obliczeń 378 miln. q., są również największe z ostatnich trzech lat.

— Rozporządzeniem Rady Ministrów zakazano wywozu niektórych pasz. W szczególności wzbroniono od dnia 17 stycznia br. do dnia 31 lipca br. wywozu z Polski wytłoków buraczanych oraz wszelkich makuchów i śruty nasion oleistych z wyjątkiem makuchów i śruty nasion egzotycznych (palmowych orzechowych itp.).

— W pracy Ministerstwa Poczt i Telegrafów zasługuje na uwagę rozszerzenie sieci listonoszy wiejskich na obszarze województw centralnych i południowych. Powiększono również na wsiach ilość agencji pocztowych. Do Skarbu Państwa dzięki temu ma wpłynąć na czysto 32 miliony złotych.

CENY ZBÓŻ: W Warszawie za 100 kilogramów płacono: pszenica — 29 — 30,50 zł, żyto — 23,25 — 23,75 zł, jęczmień — 19 — 20,25 zł, owies — 21,75 — 22,50 zł.

CENY BYDŁA I TRZODY CHLEWNEJ: Płacono za 1 kg żywej wagi: krowy dobrze opasione 81 — 90 gr, średnio opasowe 60 — 69 gr, buhaje dobrze opas. — 70 — 79 gr, średnio — 60 — 68 gr., świnie słoninowe — 1,08 — 1,12 zł, mięsne — 0,80 — 1,10 zł.

ROZWÓJ NASZEJ SKARBNICY NARODOWEJ

W działalności P. K. O. w roku 1937 na plan pierwszy wysuwa się doniosłej wagi fakt, że kapitały wkładowe przekroczyły miliard złotych, mianowicie osiągnęły 1.037 milionów zł. Czysty przyrost wkładów oszczędnościowych osiągnął w roku sprawozdawczym nienotowaną dotąd sumę 121 milionów zł., co jest najlepszym dowodem zaufania, jakim cieszy się instytucja w społeczeństwie. Ogólny stan wkładów oszczędnościowych

KRONIKA ZGRZYTA

II

Dziś wybrałem lepszy czas i miejsce na pisanie: już około południa zasiadłem przy stole i rozpoczynam ten drugi zkolei list.

Na czym tośmy stanęli?

— Aha — już wiem — że zaczęły się te niemiłe historie od młodości.

Racja. Tak było!

Ba! nietylko od młodości — ale, mówiąc ściśle, od samego prawie urodzenia.

Matka chciała mi dać na imię Franek. Ale rzadko chrzczą w kościele jedno dziecko, więc temu należy przypisać, że nie noszę zgóry zagwarantowanego umową imienia.

A stało się to mniej więcej tak: Chrzcił ksiądz dwoje dzieci. Ja — jako się już wyżej rzekło — miałem nosić imię św. Franciszka, a mój, równocześnie ze mną wrzeszczący rówieśnik św. Jana Chrzciciela. Coś się tam księdzu pomyliło i ochrzcił nas naodwrót.

Stało się to nie bez winy chrzestnych ojców, którzy, nie grzesząc zbytnio odwagą cywilną, w odpowiedniej chwili zapomnieli języka w gębie.

Ale nie tylko to było tragiczne, że zostałem skazany na noszenie innego imienia — fakt ten przyczynił się bowiem prócz tego do wywołania prawdziwej wojny między ojcem chrzestnym a moją matką. Jak tylko przyjechali od chrztu, zaraz w te pędy rzuciła się do mnie matka z ukochanym przez się imieniem na ustach:

— Franusiu, Franusiu.

— Gdzie mu tam Franek — zamruczał Jasio Jobrzyk, ojciec chrzestny (który do dziś się jeszcze obraża, za to, że go w rękę nie całuję). Jankiem bez omełke ksiądz proboszcz go ochrzcili.

— A wy gdzieście beli? — wrzasła moja matka, aż talerze zabrzęczały w serwantce.

— Jo?

— Wy!

— Jo? No cóż jo? A cy to nie wszystko jedno cy mu tak, cy mu siak?

— Oj, jaki z was cymbał.

—Jak jo cymbał, to wyście klempa! — odwrzasnął Jobrzyk.

wzrósł do sumy 781,8 miliona zł. Ilość książeczek oszczędnościowych wzrosła o 636.439 i wynosiła w końcu roku 2.919.747 książeczek.

W okresie dziesięcioletnim liczba książeczek wzrosła 16-krotnie, a suma wkładów oszczędnościowych 12-krotnie. Obecnie jedna książeczka P.K.O. przypada na 12 mieszkańców, podczas gdy jeszcze 10 lat temu jedna książeczka przypadała na 162 mieszkańców.

Również wydatnie wzrósł w roku sprawozdawczym obrót czekowy, osiągając nienotowaną dotychczas sumę 32,7 miliarda zł. W porównaniu z r. 1936 suma obrotu czekowego wzrosła o przeszło 4,7 miliarda zł., w ostatnim zaś 10-leciu obroty na rachunkach czekowych wzrosły z 16 do 32,7 miliarda zł., a więc o przeszło 100 .

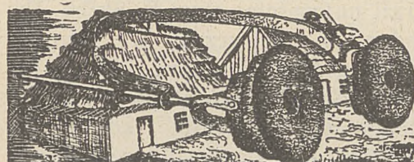
Poważne wyniki w dziale oszczędnościowym, czekowym i ubezpieczeniowym, nie oddają jeszcze w pełni obrazu olbrzymiej roli, jaką spełnia P.K.O. w rozwoju naszego gospodarstwa narodowego, nie odzwierciadlają korzyści, jakie instytucja ta daje poszczególnym obywatelom i warsztatom pracy.

Przy pomocy kapitału P.K.O. rozwija się ruch budowlany przeważnie miejski, który ożywia ze swej strony inne warsztaty pracy, zatrudnia setki tysięcy robotników; na ten cel P. K. O. udziela około 235 milionów zł. Miasta a gminy (w rzadkich wyjątkach) korzystają z kapitałów P.K.O. w wysokości 259 milionów zł. Przy ich pomocy samorządy zaopatrują ludność w najniezbędniejsze urządzenia użyteczności publicznej, jak: elektrownie, gazownie, wodociągi, kanalizację itp. Przy pomocy kapitałów P.K.O., przekraczających 200 milionów zł., rolnicy (przeważnie ziemianie) rozszerzają swe gospodarstwa, użyźniają grunty. Dzięki kapitałom nagromadzonym w P.K.O. buduje się drogi, mosty, koleje, porty, statki itd.

Ogólna suma kapitałów udzielonych tą drogą życiu gospodarczemu wynosi około 1 miliarda zł. i tu właśnie tkwi właściwa rola P.K.O.

Ogromny rozwój P.K.O. napawa otuchą każdego chyba obywatela, ale, jeśli chodzi o chłopów, to musimy ze smutkiem stwierdzić, że P.K.O. jest o tyle tylko potrzebne wsi, o ile przyjmuje pieniądze na przechowanie.

Miasta otrzymują zasiłki i pożyczki z P.K.O., wieś tego nie zna. Niechże to więc będzie skarbnicą nie miejską, ale powszechną.



RADIO NA WSI

RADIOWY PROGRAM ROLNICZY OD DN. 30.I. DO DN. 5.II. 1938 R.

W niedzielę, dn. 30.I w porannej „audycji dla wsi" **o godz. 8.15 „Gazetka rolnicza". O godz. 8.45 praktyczna pogadanka Fortunata Starzyńskiego pt. „O właściwy płodozmian w gospodarstwie".** W popołudniowej „audycji dla wsi" **o godz. 14.45** „Przegląd rynków produktów rolnych". **O godz. 15.00** z Poznania **„Gawęda sąsiedzka o Wielkopolsce"** w opr. **W. Brzeskiej. O godz. 15.35 reportaż red. A. Zachemskiego z Łososiny Górnej, pow. Limanowa, woj. Krakowskiego.**

W poniedziałek, dn. 31.I o godz. 18.35 pogadanka dla gospodyń wiejskich pt. „Ułatwiajmy młodzieży należenie do organizacji" — M. Pielasowa. **O godz. 18.45 St. Sienicki** wygłosi praktyczną pogadankę pt. „Trzeba dbać o obornik".

We wtorek, dn. 1.II o godz. 18.35 dr. St. Święch wygłosi pogadankę pt. **„Co należy czynić w wypadku zarazy". O godz. 18.45 „Skrzynka rolnicza"** w opr. **inż. W. Tarkowskiego.**

W środę, dn. 2.II o godz. 14.45 felieton dla gospodyń wiejskich w oprac. **H. Frańczakówny pt. „Wesele córki". O godz. 15.10** wesoła audycja pt. „Trzy lilie".

W czwartek, dn. 3.II o godz. 18.35 audycja dla młodzieży wiejskiej.

Od tego do tego i kłótnia zawrzała w domu aż miło. Od uderzeń zakołował się stół, pospadały salaterki ze smakowitym jedzeniem. Najgorzej wyszła na tym chrzestna matka, która do dziś nie może odżałować, że taką kłótnią i obrazą Boską zakończyły się moje chrzciny. A wiecie dlaczego? Bo nie zjadła kury — tłustej, która zwaliła się sporym balachem mięsa w piach i jedz ją jak chcesz!

Oj, co siarczysta to siarczysta jest ta moja matka. Ani słowa! Czujemy to do dzisiejszego dnia w naszym domu. Ale o tym później.

Tak więc odbyły się (a właściwie nie odbyły się) moje chrzciny. Nieszczęśliwy był początek i aczkolwiek, nie jestem zabobonny, to jednak temu niefortunnemu faktowi, który się przydarzył na progu mego życia, przypisuję całą gehennę późniejszego bytowania.

Im dalej posuwałem się w lata, tym w coraz to większym stopniu rosła przekorność na mojej drodze, wszystko wywracało się na wspak, rósł gniew i wściekłość ludzka.

Miałem bowiem jedną bardzo hańbiącą, a jakże na szczęście rzadką dziś wadę — lubiłem mianowicie mówić ludziom w oczy prawdę.

A od czego się to zaczęło — to zaraz opowiem.

Była u nas po sąsiedzku dzieucha Anielka, którą natura obdarzyła trochę przydużą wargą. Ale ten prawdziwy wybryk przyrody widzieli jedynie ludzie sama zaś właścicielka wyżej przytoczonej wargi nie tylko, że tego nie dostrzegała, ale wręcz przeciwnie — uważała nawet, że jest to prawdziwa ozdoba jej twarzy.

Pewnego razu przy paseniu bydła powiedziałem jej — za wielce zbawienną radą naszego służącego Józka — że ma wargę tak dużą, jak nie przymierzając nasz koń.

Jeszcze nie dokończyłem tych słów, a już rąbła mie lachą przez łeb, poprawiła drugi raz. Zacząłem uciekać, ale bo to można się było ocalić? Miałem wtedy coś 6 lat. Więc pokaźną ilość razy zatrzymał się kij na moim młodym grzbietku, nim wreszcie wyrwał mię Józek z rąk tej prawdziwej wścieklicy.

Długo nie mogłem zrozumieć, dlaczego z tak bolesnym dla mnie skutkiem furczał ów kij w Anielcynych rękach.

Czyż istotnie nie miała wargi odstającej, tłustej, prawdziwie końskiej? Czyż to to było moje przywidzenie?

Czyż to nie była prawda?

Nie mogłem też odgadnąć dlaczego Józek tak strasznie uśmiał się z tej bolesnej przygody.

C. d. n.

W piątek, dn. 4.II o godz. 18.30 pogadanka dla gospodyń wiejskich. **O godz. 18.45** „Skrzynka rolnicza" w opracowaniu inż. W. Tarkowskiego.

W sobotę, dn. 5.II o godz. 18.35 „Nowiny leśne" w opr. red. Leonarda Chociłowskiego. **O godz. 18.45** aktualna pogadanka rolnicza.



ORGANIZACJA W TERENIE



Zgodnie z zapowiedzią z poprzedniego n-ru „Siewu Młodej Wsi" zamieszczamy jedynie tytuły opisów i nazwiska autorów nadsyłających sprawozdania z uroczystości opłatkowych w Kołach Mł. W całości drukujemy tylko te, które zostały do poprzedniego numeru złożone.

Nadesłano:

„Opłatek K. M. W. w Michałkowie (pow. Lipno) — napisała kol. Henryka Złakowska. Nastrój na opłatku był bardzo uroczysty, chociaż nie brak było momentów wesołych.

Opłatek K. M. W. w Brzeźniu (pow. Sieradz) — napisał kol. S. Z. Członkowie Koła, na wniosek jednego z kolegów zebrali dla bezrobotnych wiejskich kwotę 23,10 zł.

Gwiazdka K. M. W. w Temrze (pow. Kobryń) — napisał Franciszek Kargier. „Choinka" odbyła się w serdecznym nastroju zbratania starszych z młodzieżą bez różnicy wyznania. Koło w Temrze rozwija się coraz lepiej.

Opłatek K. M. W. w Chodnowie (pow. Rawa Maz.) — napisał kol. „Uczestnik". W uroczystości wzięła udział wszystka ludność miejscowa, bez względu na przynależność organizacyjną.

„Opłatek w Podhorcach" — napisał **Kol. Jan Nowak.** W uroczystości wzięło udział około 80 osób, w tym przedstawicieli spółdzielczości i Kółka Rolniczego.

„Opłatek w Woli Załężnej" — napisał kol. Jan Wróbel. Program był wypełniony inscenizacjami i śpiewem. Uroczystość zakończyliśmy hymnem związkowym.

„Piękna uroczystość w Grabówcu" — napisała kol. Irena Gdysówna.

„Wspólny opłatek i wieczór kolęd w K. M. W. w Sielcu n/Jasiołdą" — napisał Fr. Wróblewski.

POWIATOWY KURS PRZYSPOSOBIENIA ROLNICZEGO W SITNIE

W Szkole Rolniczej w Sitnie odbył się w dniach 17—22.XII.37 r. pięciodniowy kurs dla przodowników zespołów przysposobienia rolniczego urządzony przez O. T. O. i K. R. w Zamościu.

Poza podaniem najkonieczniejszych wiadomości fachowych kurs miał za zadanie przygotować przodowników pod względem technicznym do pracy w swoich zespołach. Udział w kursie wzięło 37 stałych słuchaczy, oprócz tych, którzy przybyli z pobliskich miejscowości, w tym przodowników Związku Młodej Wsi 25, Kat. Stow. Mł. 8 i Zw. Strz. 4.

Kierownictwo pedagogiczne kursu spoczywało w rękach p. Włodzimierza Guza, stroną gospodarczą kursu zajęły się: p. J. Misiongowa, nauczycielka szkoły i W. Jakubcówna, instruktorka K. G. W.

O zakładaniu i pielęgnacji sadów, ich doniosłym znaczeniu dla drobnego rolnika mówiła p. W. Popławska, kier. miejscowej szkoły rolniczo - żeńskiej, zaś historię wsi i jej rolę w organiźmie państwa na przestrzeni dziejów i obecnie omówił z dokładną znajomością tematu kol. J. Szewczyk. Dr. Zdrojewski omówił higienę obejść gospodarskich, lekarz powiatowy dr. Tyczkowski omówił zagadnienie ubiorów i odżywiania się, higienę osobistą, mieszkań i otoczenia. O roli i zadaniach przodownika p. r. mówił przedstawiciel Lubelskiej Izby Rolniczej.

Ciekawe ujęcie miał wykład kol. prezesa P. Z. M. W. Stefana Bauera, dyrektora Szkoły Rolniczej w Janowicach, na temat samokształcenia rolniczego, w którym prelegent uzasadnił zdanie, że czynnikiem postępu w rolnictwie jest wytężona praca zespołowa i gromadny wysiłek wsi, oraz zerwanie z tymi wiadomościami, które zdobywamy tradycjonalnie od swych ojców, jakże często sprzecznymi ze zdobyczami wiedzy i postępu.

Ustrój i rolę samorządu terytorialnego i gospodarczego zreferował bardzo ciekawie i przystępnie wyrobiony samorządowiec; długoletni wójt jednej z gmin, Wnuk Bolesław.

W dyskusjach nad referatami zabierali najczęściej głos: F. Skiba, Fr. Bender, J. Szewczyk, J. Dziuba, Zochniak, Balicka i inni. Po wykładach i kolacji panowała w świetlicy każdego wieczoru miła i koleżeńska atmosfera, którą potrafiła wytworzyć p. J. Misiongowa.

W pamięci pozostanie nam wszystkim uczestnikom uroczyste zakończenie kursu, na które złożyły się przemówienia prelegentów i uczestników kursu, odczytanie kroniki zeszłorocznej, tańce i inscenizacje.

Prezes O. T. O. i K. R. Wnuk Bolesław w przemówieniu swym wyraził nadzieję, że wieś zjednoczy się i podniesie na wyższy poziom kulturalny.

Po inscenizacjach i tańcach inscenizowanych kurs zakończono odśpiewaniem hymnu związkowego i państwowego.

Józef Dziuba
uczestnik.

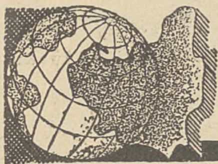
DO KÓŁ I PRZODOWNIKÓW W POW. SIERADZKIM

Komunikujemy, że czasopismo „Młoda Wieś" nie jest organem naszej Organizacji. Pismo to jest wydawane przez sektor wiejski Związku Młodej Polski, który nadsyłając to pisemko, usiłuje wieś zbałamucić.

Organem naszego Związku są: „Siew Młodej Wsi" i „Przodownik Wiejski".

Koła i Koledzy, którzy otrzymają „Młodą Wieś", winni ją zwracać odwrotną pocztą tam, skąd przyszła.

Zarząd POW. ZW. MŁODEJ WSI W SIERADZU



Z POLSKI I ZE ŚWIATA

NOWY RZĄD WE FRANCJI

Były premier Chautemps zdołał utworzyć nowy rząd bez udziału komunistów. W trudnych warunkach bezwzględnych żądań poszczególnych stronnictw udało się jednak uzyskać poporcie socjalistów, którzy mu utrudniali tworzenie gabinetu.

Podstawą programu nowego gabinetu są: 1) wzmocnienie pieniądza (frank); 2) wzmocnienie obronności narodu przez skupienie w jednym ręku dowództwa armią powietrzną, lądową i morską; 3) zaprowadzenie w kraju pokoju społecznego przez umożliwienie współpracy między pracodawcami i pracownikami.

Premier Chautemps zdołał uzyskać jednomyślność parlamentu. Za programem rządu głosowało 501 deputowanych, przeciw rządowi 1. Takiej większości we Francji dawno nie pamiętają.

W myśl drugiego punktu programu, dokonano zmian w naczelnym dowództwie siłami zbrojnymi państwa. Wodzem naczelnym został mianowany zasłużony i zdolny gen. Gamelin. Francja, jak zresztą wszystkie inne państwa, zmierza wytrwale do wzmocnienia swojej potęgi militarnej na wypadek wojny.

PREMIER GOGA BEZ POPARCIA SPOŁECZEŃSTWA

Rząd rumuński, który prowadzi nieco faszystowską politykę (nacjonalizm), nie będzie miał oparcia w czasie wyborów, które się mają odbyć w Rumunii.

Dowodem tego jest bardzo rzeczowa współpraca między partią narodowo - chłopską i stronnictwem narodowo - liberalnym. Partie te zwalczając się dotychczas wzajemnie, zawarły „ciche przymierze" przeciw rządowi prem. Gogi na czas wyborów. Jeżeli do tego dodamy partię t. zw. „Żelazną Gwardię", która się również odsunęła od obecnego rządu, to już można przewidywać, że Goga w izbach parlamentarnych nie będzie miał oparcia.

Za obecnym rządem pójdą prawdopodobnie nieliczni, dotychczasowi zwolennicy Gogi, oraz słabe organizacje terenowe, powstałe w momencie wstąpienia do gabinetu niektórych działaczy ze stronnictwa narodowo - chłopskiego i innych mniejszych grup politycznych.

SMUTNE ŻYCIE DYPLOMATÓW SOWIECKICH

Żaden z ambasadorów sowieckich, przebywający w państwach zagranicznych, nie jest pewny życia. Wystarczy, by do Moskwy nadesłano niepodpisane doniesienie, że dany dyplomata utrzymuje stosunki z faszystami, lub trockistami, a rząd sowiecki wzywa go natychmiast do kraju. Tak też było z sowieckim posłem w Helsingforsie. Jakubowicz (bo tak się ten poseł nazywa) otrzymał z Moskwy rozkaz powrotu do Sowietów. Przeczuwał on jednak, że czeka go więzienie, lub kula i nie chciał wrócić dobrowolnie. Wówczas bolszewicy aresztowali dwóch jego synów, przebywających w Sowietach. Istnieje tam takie prawo, że za winy jednego z rodziny odpowiadają inni członkowie familii. I gdyby Jakubowicz nie wrócił do Moskwy, to dwaj jego synowie zostaliby napewno rozstrzelani.

Wiedząc, że czeka go śmierć, wyjechał do Bolszewii, chcąc w ten sposób ratować swych synów.

Zwyrodniała dyktatura Stalina. Czerwony kat sowiecki, jak zwą powszechnie Stalina, dąży do usunięcia od wpływów na partię, czy politykę wszystkich ludzi, którzy nie chcą uznawać jego „talentu politycznego". Plany gospodarcze i oświatowe, jakie pragnął zrealizować w swoim planie pięcioletnim, zawodzą na całej linii. Żeby nie umniejszyć poważania dla „mądrości" Stalina, o wszystkie niedociągnięcia i słabe przeważnie wyniki, zarówno w przemyśle,, jak i w rolnictwie oskarża się innych ludzi, którzy właściwie za „głupotę" stalinowską giną od kuli.

Głośne przed kilku miesiącami „uprzątanie" w armii (rozstrzelanie marsz. Tuchaczewskiego) było tylko jednym ogniwem długiego łańcucha krwawych zbrodni, dokonywanych przez jaczejki bolszewickie. Nikt w Sowietach nie wie dnia, ani godziny, kiedy zawiśnie, lub padnie od kuli. Po marszałku Tuchaczewskim przyszła kolej na równie zasłużonego bolszewika marsz. Jegorowa, który niespodziewanie nie został wybrany ani do rady najwyższej, ani do rządu. Popadł więc w niełaskę i napewno jej nie odzyska.

Stalin mimo tupetu w stosunku do własnych obywateli, ostrożnie prowadzi politykę zagraniczną. Wprawdzie marzy o stworzeniu osi Madryt — Paryż — Moskwa — Chiny i stara się grozić faszystom, ale np. Japonii wyraźnie się obawia. Tym też trzeba tłumaczyć fakt, że do dziś Sowiety nie poparły czynnie i jawnie rozpaczliwie broniących się Chin. Do wypowiedzenia wojny Japonii namawia Stalina dowódca armii syberyjskiej marsz. Blücher, który grozi nawet rozpoczęciem działań na własną rękę. Dotychczas Sowiety nie wystąpiły do walki zbrojnej, ale pomocy Chinom udzielają, rozumiejąc, że zwycięstwo Japonii to klęska Sowietów.

OŻYWIONE WALKI W HISZPANII

Wojska powstańcze w Hiszpanii podjęły gwałtowny atak na miasto Teruel, które się znajduje w rękach rządowców. Wiadomości o wyniku walk są sprzeczne, prawdopodobnie jednak powstańcy zdobyli kilka mniej ważnych pozycji.

Prócz ataków na Teruel powstańcy przeprowadzają systematyczne naloty bombowe na Walencję, siedzibę rządu republikańskiego. Zbombardowali również okręt angielski, stojący w jednym z portów hiszpańskich, a nawet zrzucili kilkanaście bomb na terytorium francuskie.

W odpowiedzi na ataki powstańców wojska republikańskie bambardowały obiekty wojskowe w Salamance, powodując śmierć 225 osób. Ataki te, podejmowane przez obydwie strony walczące w Hiszpanii, nie przypominają swą gwałtownością dawnych walk. Obydwie strony są wyczerpane i żadna nie czuje się na siłach do wykonania ostatecznego ataku. Jeśli chodzi o wartość bojową wojska, to według powszechnej opinii, wojska ludowe przewyższają tzw. narodowców (chociaż to są przeważnie obcokrajowcy), ale brak jest dostatecznej ilości broni i amunicji. Nic nie wróży szybkiego zakończenia wojny.

POROZMAWIAJMY

Kol. E. Kon. Nie zamieścimy, o tym pisaliśmy już bardzo często i daleko obszerniej. Dajcie korespondendencje z prac w Waszym terenie.

K. M. W. Stobiecko Miejskie. Żądane numery „Siewu Młodej Wsi" wysyłamy prócz Nr. 1, który jest wyczerpany.

K. M. W. Habitacja, pow. Wilejka. „Siew Młodej Wsi" będziemy wysyłali bez przerwy — wpłaćcie.

Biblioteka im. T. Zana — Wilno. Żądane numery „Siewu Młodej Wsi" wysyłamy bez N-ru 10, który jest wyczerpany.

Mazow. Uniwersytet Wiejski w Głuchowie. N-ry żądane „Siewu Młodej Wsi" wysyłamy, 10 Nr. „Przodownika Wiejskiego" z 1937 r. wyczerpany.

Kol. J. L.: Niestety, nie możemy skorzystać z Waszego artykułu. Jest on tak ogólny, że właściwie nic by czytelnikowi nie dał. Pisaliśmy na ten temat już kilka lat temu. Ponadto widzimy bardzo poważne usterki pod względem formy. Znajdujemy w Waszej korespondencji bardzo wiele błędów. Musicie wiele popracować nad sobą, by móc poprawnie pisać zarówno pod względem treści, jak i formy.

Pragnę nawiązać korespondencję z koleżanką lub kolegą z Krakowskiego i z Pomorza. Mój adres: Franciszek Wróblewski, Sielce n/Jasiołdą, Polesie.

BUDUJEMY CHŁOPSKI DOM

Tylko od nas zależy, czy zrealizujemy uchwałę Walnego Zjazdu, czy stanie naszymi rękami wzniesiony Chłopski Dom w Warszawie. Wzywamy do niej wszystkich Związkowców.

PIERWSZA OFIARA

Koło Młodzieży Wiejskiej w Stefanpolu, pow. Sokołów Podl. pierwsze przesyła kwotę zł. 2 na budowę Domu Chłopskiego.

Za przykładem ofiarnego Koła pójdą niewątpliwie inne.

Redakcja nadesłanych artykułów i zdjęć nie zwraca.

Przedpłata roczna wynosi 8 zł., półroczna 4 zł., kwartalna 2 zł. Numer pojedyńczy 25 gr.

Redakcja i Administracja: Warszawa, ul. Kopernika 30. — Tel. 2-36-40. — Konto P. K. O. 29.969

Redaktor: Ludwik Stańczykowski — Wydawca: Centralny Związek Młodej Wsi

Drukarnia Artystyczna, Warszawa, Nowy Świat 47, tel. 635-80.